

Rozdział I

Pierwsze wspomnienia

Święciany • Lata dziecięce • Matka moja • Dom rodzicielski • Czasy przedpowstaniowe i powstanie 1863 • Rewizja • Wycieczki do Wilna • Egzekucja ks. Iszory • Złote wesele dr. Heppena • Demonstracje • Pobicie dyrektora Palczewskiego • Uwięzieni powstańcy • Zdrada Kisiela • Śniadanie patriotyczne • Rewizja • Skazanie ojca na wygnanie do Ufy • Hrabina Łopacińska • Mikołajek Kurkowski

Urodziłem się dnia 19 września 1858 roku, toteż pierwsze wspomnienia moje są związane z powstaniem. Rodzinnym miastem moim są Święciany (gub. wileńskiej), gdzie mój ojciec zajmował posadę lekarza Dóbr Państwa¹ i miał w Święcianach dom własny, który dotąd żywo mi stoi w pamięci, i kiedy po latach 40. zdarzyło mi się być w Święcianach, bez trudności odnalazłem go i poznałem, pomimo że wywieziono mnie ze Święcian, gdy miałem niespełna 5 lat.

Dom drewniany, parterowy, dość obszerny miał od ulicy 6 czy 8 okien; z ulicy brama wiodła na dziedziniec. Tu na lewo był oszklony ganek, w którym stał wielki wypchany niedźwiedź na tylnych łapach. Pewnego razu Cygan przyprowadził tresowanego niedźwiedzia, którego zmuszał pokazywać rozmaite sztuki². Ten, gdy zobaczył wypchanego ziomka, stojącego w groźnej postawie, wyrwał się z rąk przewodnika i wpadłszy we wściekłość, rzucił się na wypchanego zwierza. Próżno Cygan usiłował poskromić swego pupila, okładając go bez miłosierdzia kijem. Rozjuszony zwierzę z nabiegłymi krwią oczyma, wyszczerzywszy zęby, rzuciło się na swego pana. My dzieci i sługi z krzykiem

¹ Chodzi o Wileńską Izbę Dóbr Państwowych podlegającą Ministerstwu Dóbr Państwowych, które zarządzało ziemiami należącymi do skarbu państwa.

² Romowie z tresowanymi niedźwiedziami na łańcuchach, zwani niedźwiedźnikami, to częsty jeszcze w drugiej poł. XIX w. widok na Litwie. Tresura niedźwiedzi i wędrówka z nimi od miejscowości do miejscowości należały do zajęć Romów od czasu założenia w XVIII w. w Smorgoniach (dobra Karola Radziwiłła „Panie Kochanku”) szkoły tresury niedźwiedzi, stąd ironicznie „akademia smorgońska”.

ucieśliśmy do pokoju. Z pewnością stałoby się nieszczęście, gdyby nie zapobiegła mu przytomność umysłu naszego stangreta, który porwawszy dywan, zarzucił go na głowę niedźwiedzia. Ten, zdumiony nagłą ciemnością, uspokoił się, dał się wziąć na łańcuch i uprowadzić z ganku.

Rozkładu pokojów już przypomnieć nie mogę. Pamiętam tylko obszerny salon o kilku oknach. Tu po obu stronach kanapy na postumentach stały wielkie białe popiersia Homera i Sokratesa³. Nie wiedziałem wtedy, co to byli za panowie, ale obawiałem się ich i nie lubiłem zostawać z nimi sam na sam. Dobrze pamiętam gabinet ojca o weneckim oknie, przed którym stało biurko, nęcące mnie mnóstwem znajdujących się na nim drobiazgów. Tuż na lewo przy ścianie znajdowała się szafka oszklona z narzędziami lekarskimi, której to szafki okrutnie się lękałem, gdyż w niej w trumience hebanowej leżała misternie wyrobiona z kości słoniowej piękna kobieta, której ciało można było rozbierać na części i oglądać narządy wewnętrzne: płuca, serce, wątrobę itd. Był to dar przywieziony z Paryża przez wdzięcznego pacjenta.

Najbardziej wraził mi się w pamięć mój pokój dziecinny z białym łóżeczkiem, w którym zasypiałem, słuchając nucenia Matki albo bajek opowiadanych przez nianię, malutką o pomarszczonej twarzy staruszkę, która ogromnie mnie lubiła i pieściła, za co ja płaciłem jej wzajemnością. Ona była pierwszą osobą, którą oglądałem, budząc się ze snu. Brała mnie wtedy na ręce, zmywała twarz, szyję, ręce, która to operacja wcale mi do gustu nie przypadła, po czym otworzywszy okno, przez które wpadały do pokoju snopy promieni słonecznych i z ogrodu zaglądała pokryta kwieciem grusza, siadała przy tym oknie i, pokrywając moje ciało, ręce i nogi pocałunkami, ubierała, ja zaś z miłością wpatrując się w jej poźółkłą, pokrytą niezliczonymi drobnymi zmarszczkami twarz, gładziłem jej policzki, mówiłem: „Jaka niania piękna, jak ja cię Kocham!”. Niania się śmiała i serdecznie mnie całowała. Lubiełem również kucharkę Wiktorię⁴, pannę już nie pierwszej młodości, brzydką i kłótliwą, ponieważ byłem przez nią pieszczony, a gdy zaglądałem do kuchni, zawsze byłem pewny, że dostanę coś z łakoci, migdałów, rodzynek albo ulubiony przeze mnie naleśnik wprost z patelni. Nie mniejszą przyjaźnią darzyłem naszego stangreta, który scyzorykiem wycinał dla mnie z drzewa rozmaite figurki, a raz nawet zrobił laskę, której rączkę stanowiła głowa Murzyna ze szklanymi z paciorek oczyma. Wiktoria i stangret nie cierpieli się wzajemnie, żyli w ustawicznej niezgodzie, która niekiedy kończyła się bójką. Doszło do tego, że Wiktoria w pasji porwała polano i zraniła twarz swemu nieprzyjacielowi. Przypuszczam, że on był przyczyną zajścia, bo został wydalony. Zanośliem się od płaczu, żegnając go, on zaś porwał mnie na ręce, całował i również płakał.

³ Homer (VIII w. p.n.e.) – autor *Iliady* i *Odysei*; Sokrates (ok. 470 r.–399 r. p.n.e.) – filozof grecki.

⁴ Wiktoria Koczan (zm. 1900) – towarzyszyła Zahorskim jako niania i kucharka w Ufie. Tam wyszła za mąż za zesłańca Koczana, zajmowali się drobnym handlem. Powróciła do Wilna po śmierci męża ok. 1890 r.

Musiałem być dobrym dzieckiem, ponieważ zawsze byłem przez sługi lubiani i sam je kochałem.

Z tych czasów wczesnego dzieciństwa pozostała mi pamiątka w postaci szramy na paznokciu wielkiego palca prawej nogi. Podczas przyrządzania święconego asystowałem matce w kuchni i lasowałem. Kręcąc się, przewróciłem ciężką ławkę, która padając rozcięła mi paznokciec na nodze. Ból był tak silny, że zemdlałem.

Rodzice trzymali parę siwych w jabłka⁵ koni. Lubilem spacerować z matką, zwłaszcza w zimie z sankami. W ciepłym futerku, przytulony do matki, rozkoszowałem się szybką jazdą. Zwykle po obiedzie jechaliśmy daleko za miasto. Jak dziś widzę białe pola, las szronem okryty, pył śnieżny, który nas zasypywał. Wracaliśmy o zmroku. Wtedy wszystkie przedmioty przybierały tajemnicze, fantastyczne kształty. Drzewa miały postać potworów, wiedźm, które wyciągały ku nam swe pokurczone czarne ramiona. Tulilem się mocniej do matki. Niekiedy sanie przewracały się i my wypadaliśmy do puszystego śniegu, co mnie niezmiernie bawiło, toteż niekiedy przed przejażdżką wymykałem się do stangreta i prosiłem go, by nas przewrócił. Nie zaręczę, czy te wypadki nie były skutkiem moich próśb. W stajni przy koniach mieszkał wielki czarny baran o ośmiu rogach zagiętych we wszystkie strony. Był on ulubieńcem całego miasteczka, bo też odznaczał się niezwykłym sprytem. Podczas wyjazdów rodziców zwykł on biec przed końmi i od czasu do czasu pobekiwał. Ojciec kazał go zamykać, ale to na nic się nie zdało, ponieważ jak tylko stangret wyprowadzał koni ze stajni, baran jednym susem wyskakiwał z niej i już za bramą oczekiwał. Złapać go wtedy nie było sposobu.

Lubił on przesiadywać przed bramą i obserwować ruch uliczny. Psy po kilku nieudanych próbach, zaznajomiwszy się z rogami barana, przestały go zaczepiać. Ojciec mój jednak miewał przykrości z jego powodu. Około naszego domu przechodzili do chederu⁶ chłopcy – Żydziaki⁷. Baran już na nich czatował i skoro tylko ujrzał malca, rzucał się na niego, obalał go i dotąd tarzał po ziemi, aż mu odebrał chleb z serem, które Żydziać niósł do szkoły na śniadanie, po czym wracał na swoje miejsce przed bramą i najspokojniej zjadał zdobycz, nie zważając na głośny lament pokrzywdzonego malca. Stąd częste skargi i żądania odszkodowania za zniszczone ubranie.

Na tej samej co my ulicy o kilka domów mieszkał z żoną nauczyciel Chlewiński. Oboje starszankowie bardzo lubili naszego barana, zapraszali go do siebie, wprowadzali do pokoju i karmili cukrem, co naturalnie przypadło mu

⁵ Określenie „siwy w jabłka” odnosi się do siwej w ciemniejsze plamy, porównywane do jabłek, maści konia, stąd maść siwojabłkowita.

⁶ Cheder (z hebr. pokój, izba) – żydowska szkoła religijna na poziomie elementarnym, do której posyłano chłopców w wieku od 3 do 5 lat. Edukację kończyli ok. 13 roku życia.

⁷ Żydziać – według *Słownika języka polskiego* M. Orgelbranda (Wilno 1861) tak nazywano chłopca żydowskiego; późniejszy słownik (J. Karłowicza, A. Kryńskiego, W. Niedźwiedzkiego, Warszawa 1911) dodaje, że może to być także lekceważące określenie „wyrastka żydowskiego”.

do gustu, toteż co dzień w rannych godzinach chodził do pp. Chlewińskich w gościnę. Pewnej niedzieli, gdy staruszkowie byli w kościele, baran znalazłszy drzwi zamknięte, gdy te na dyskretne pukanie nie otwierały się, niedługo myśląc, rozbiegł się i wysadziwszy drzwi uderzeniem potężnych rogów tryumfalnie wkroczył do mieszkania i, znalazłszy w pokoju jadalnym na stole cukiernicę napełnioną cukrem, zaczął się raczyć. Przy tej uczcie zastali go pp. Chlewińscy i nie tylko nie zagniewali się, ale bardziej jeszcze polubili zmyślne zwierzę i prosili ojca mego, by im je sprzedał, na co się ojciec naturalnie nie zgodził.

Innym razem, gdy nasz baś⁸ siedział na swoim punkcie obserwacyjnym przed bramą, zobaczył idącą ulicą doktorową Celinę Dąbrowską⁹ (p. D[ąbrowska] jest moją matką chrzestną, po śmierci męża przeniosła się do Wilna, gdzie przy ul. Wielkiej kupiła dom i tu w czerwcu 1917 r. zmarła). Ponieważ na ulicy było błoto, p. Dąbrowska podniosła suknię, spod której z daleka świeciła się na krynolinie¹⁰ jaskrawo czerwona halka. Ta czerwień mocno podrażniła barana, toteż nie namyślając się, ruszył z miejsca i wpadł z impetem na przerażoną damę, którą zbił z nóg, przy czym sam trafił głową pod krynolinę i zaplątał się rogami w stalkach¹¹. Przestraszony ciemnością, która go nagle ogarnęła, zaczął szarpać i beczeć przeraźliwie. Ten to bek i krzyki rozpaczliwe ofiary posłyszeli moi rodzice i służba i pospieszyli na ratunek. Baran, poczuwając się do winy, tak się gdzieś ukrył przed zasłużoną karą, że próżno go szukano, i dopiero nazajutrz zjawiał się cichy i pokorny. Jak się okazało, szukał schronienia u swoich przyjaciół pp. Chlewińskich.

Rodzice, opuszczając na zawsze Świąciany, sprzedali konie, a z nimi razem barana pod warunkiem, że nie będzie on od koni oddzielony, ponieważ był do nich bardzo przywiązany, sypiał w stajni, a i konie go lubiły. Gdy uprowadzano konie, a z nimi barana, upierał się, żałośnie spoglądał na nas i głośno beczał. Było to tak wzruszające, że rodzice moi płakali, my zaś dzieci zanosiliśmy się od płaczu, żegnając kochanego basia.

W owym czasie w powiecie święciańskim było liczne obywatelstwo polskie, z którym rodzice moje podtrzymywali towarzyskie, a z wielu i przyjazne stosunki. W mieście prawie wszystkie urzędy były przez Polaków obsadzone.

U rodziców bywały dość częste liczne zebrania i chociaż nas dzieci wcześniej spać wyprawiano, zwykle długo zasnąć nie mogłem, ponieważ oczekiwałem, że

⁸ Baś – słowem tym nawoływano owce i barany.

⁹ Celina Dąbrowska (zm. 1917) – żona Wiktora. Według zapisu w księdze metrykalnej matką chrzestną pamiętnikarza była ziemianka Maria Burniewiczowa, a ojcem chrzestnym Wiktor Dąbrowski, mąż Celiny. Ta zaś z hr. Władysławem Łopacińskim tworzyli jedną parę tzw. obecnych przy chrzcie, drugą zaś ziemianin Bolesław Burniewicz (mąż Marii) z Emilią Puciłło, żoną kapitana Puciłły, święciańskiego horodniczego (urzędnika policyjnego). Władysław został ochrzczony 25 XI/6 XII 1858 r. w kościele parafialnym pw. Wszystkich Świętych.

¹⁰ Krynolina (fr. *crinoline*) – tu stelaż z drutu i taśm nadający odpowiedni kształt partej na nim halce i spódnicy sukni zwanej też krynoliną.

¹¹ Stalki – stalowe listewki do usztywniania spódnicy i gorsetów.

mi matka przyniesie do łóżeczka od kolacji słodyczy lub owoce. Leżąc, przysłuchiwałem się gwarowi głosów w sąsiednim pokoju, i chociaż nie rozumiałem, o czym rozprawiano, wiedziałem jednak, że o rzeczach ważnych. Dzieci urodzone w owym czasie różniły się od dzieci dzisiejszych. Słowo „ojczyzna” już było dla nich zrozumiałe i przeczuwały, iż dzieją się rzeczy niezwykle. Zresztą, jak tylko siebie zapamiętać mogę, zawsze przy modlitwie wieczornej, gdy rzędem klęczeliśmy, matka, po słowach: „Ofiarujemy ci Panie Boże ten pacierz za ojczulka, mamę, rodzeństwo”, kazała dodawać „i za Ojczyznę”.

Matka^a opowiadała nam o czynach bohaterskich Polaków i Polek. Najbardziej wzruszała mnie opowieść o Karlińskim¹². Szczególnie jednak lubiłem tzw. szare godziny, kiedy matka nasza siadała do fortepianu i, przygrywając, snuła przed nami opowiadania z martyrologii polskiej.

Szczególnie silne wrażenie robiła na mnie historia emisariusza Szymona Konarskiego¹³ i męczeńska śmierć jego¹⁴. Dźwiękami muzyki matka moja oddawała badanie śledcze, jęk torturowanego. Ciche i smętne tony – odtwarzały mowę Konarskiego, zaś gwałtowne forte – brutalny krzyk Trubeckoja¹⁵. A potem rzewna melodia, to więzienie i pożegnanie z rodziną, potem salwa karabinowa i śmierć męczennika, na ostatku cudne dźwięki Chopinowskiego marsza

^a Na karcie ósmej oryginału znajduje się miejsce na zdjęcie i podpis: *Moja matka w r. 1861*.

¹² Kacper Karliński (zm. 1590) – starosta olsztyński, słynny dowódca obrony zamku w Olsztynie (woj. śląskie, 1587) przed wojskami arcyksięcia Maksymiliana Habsburga. Gdy podczas szturmego wojsko austriackie użyło jako żywej tarczy porwanego 6-letniego syna starosty, ten sam odpałił działą. Miał przy tym powiedzieć: „Wpierw byłem Polakiem niż ojcem”. Karliński stał się bohaterem pamięci zbiorowej, utrwalanej w XIX w. przez teksty literackie wykorzystujące ten epizod, np. Stefana Witwickiego *Kasper Karliński albo oblężenie Holsztyna* („Rozmaitości” 1824, nr 3), Aleksandra Fredry *Obrona Olsztyna* (Lwów 1830), Władysława Syrokomli *Kasper Karliński. Dramat historyczny we trzech aktach* (Wilno 1858). Ten ostatni utwór wystawiono po raz pierwszy w Wilnie 16/28 I 1858 r. pod tytułem *Obrona Olsztyna* i wielokrotnie później grano m.in. w Grodnie, Mińsku, Druskiennikach, zawsze przy entuzjazmie publiczności.

¹³ Szymon Konarski (1808–1839) – jeden z najbardziej znanych bohaterów polskiej martyrologii w okresie zaborów. Po powstaniu listopadowym, jako emisariusz tajnej organizacji emigracyjnej Młoda Polska, stworzył na ziemiach litewsko-ruskich rozległą konspirację podlegającą ogólnopolskiemu Stowarzyszeniu Ludu Polskiego, które głosiło hasła równości społecznej i wolności oraz przygotowywało do mającego nastąpić w przyszłości powstania narodowego. Sławę i narodziny legendy męczennika zawdzięczał Konarski sukcesom w działalności konspiracyjnej, wymykaniu się przez kilka lat tropiącej go policji, a przede wszystkim niezłomnej postawie w trakcie śledztwa (1838) oraz podczas egzekucji (rozstrzelany w Wilnie 15/27 II 1839 r.).

¹⁴ Czy mogłem przypuszczać wtedy, że po latach czterdziestu kilku będę miał w ręku oryginalne akta sprawy Konarskiego z jego ręką pisanymi zeznaniami i że na podstawie tych materiałów opracuję i wydrukuję życiorys tego bohatera, która to praca spotka się z pochlebnią oceną krytyki i szeroko się rozejdzie [przypis, w oryginale zaznaczony gwiazdką, pochodzi od pamiętnikarza; dalej oznaczone: Przyp. WZ].

Zahorski jest autorem pierwszej monografii o Konarskim opartej na źródłach archiwalnych: W. Zahorski, *Szymon Konarski (Życie i czyny)*, Wilno 1907.

¹⁵ Aleksiej Iwanowicz ks. Trubeckoj (1806–1855) – wicegubernator cywilny wileński (1838–1840), przewodniczący Komisji Śledczej prowadzącej sprawę Konarskiego, znany z okrutnego traktowania aresztantów.

żałobnego¹⁶. Przytuleni do kolan matczynych nie śmieliśmy oddychać i całą siłą woli dziecięcej powstrzymywaliśmy łkanie. Były to pierwsze ziarna miłości Ojczyzny i nienawiści ciemiężycieli, zasiewane przez matkę w naszych sercach dziecięcych.

Nie dziw tedy, że już mając lat cztery, mogłem niejedno rozumieć z rozmów starszych. Wiedziałem, że wrogami naszymi są Niemcy i Moskale¹⁷, którzy uciśkają Polaków i krzywdzą ich. Wiedziałem również, że Polacy nie chcą dłużej znosić krzywd i przygotowują się do demonstracji i zbrojnej walki. Gdy szepcetem wymawiano nazwisko którego ze stałych gości rodziców moich, dodając, że już poszedł, rozumiałem, co to znaczy i bolałem nad tym, że jestem mały i jeszcze nie mogę walczyć z Moskalami. Daty i porządek następujących po sobie wydarzeń zatarły się w mej pamięci, ale wiele z nich pamiętam tak żywo, jak gdyby wczoraj miały miejsce i mógłbym odtworzyć ołówkiem osoby, sceny i otoczenie. Toteż w tych wspomnieniach z konieczności muszę wyławiać z pamięci luźne fakty, tak jak one w niej się wyryły, nie wiedząc nawet, czy miały one miejsce w 1861–1862, czy też w 1863 r., latem, czy w zimie.

Matka moja często jeździła koleją¹⁸ do Wilna, gdzie przy ul. Rudnickiej w domu Kozieli¹⁹ (naprzeciw pałacu ks. Ogińskich)²⁰ mieszkali dziadostwo. Ojciec mojej matki Onufry Jawłowski²¹, wychowaniec Uniwersytetu Wileń-

¹⁶ *Marsz żałobny z Sonaty b-moll* Fryderyka Chopina (1810–1849) powstał prawdopodobnie z inspiracji patriotycznych. Kompozytor ukończył go w wigilię rocznicy powstania listopadowego (28 XI 1837), dwa lata później powstała cała sonata, jedno z arcydzieł romantycznej muzyki fortepianowej.

¹⁷ Kiedy Zahorski spisywał wspomnienia, etnonim „Moskal” miał już pejoratywne zabarwienie. Pamiętnikarz używa go konsekwentnie, gdy pisze o zaborcach, powstaniu, rusyfikacji, w innych sytuacjach pisze: „Rosjanin”.

¹⁸ Odcinek kolei warszawsko-petersburskiej Świąciany–Wilno (ok. 77 km) oddano do użytku w XII 1862 r.

¹⁹ Elementem wskazania adresu było nazwisko właściciela domu wynajmującego w nim mieszkania; „numery domów istniały – wspomina dr Ludwik Czarkowski – ale publiczność do nich «nie przywykła» (...) tak wówczas nikt nie mówił i nie pisał inaczej, jak nazwisko właściciela domu” (L.Cz., *Wilno w latach 1867–1875 (ze wspomnień osobistych)*, „Pamiętnik Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego” 1925, R. 5, z. 1, s. 380). W 1863 r. w domu Kozieli mieścił się także sklep artykułów spożywczych kupca Nowikowa, o czym informowały reklamy w „Kurierze Wileńskim”. Kozieli (Zahorski dalej używa formy mianownika Kozieli, co poprawiamy) – postać niezidentyfikowana. Może miał coś wspólnego z urzędnikiem w wileńskiej Izbie Skarbowej Pawłem, s. Kazimierza Kozieli (Pamiętnik *Pamiętnik Wileńskiej Guberni na 1863 god*, Wilno [b.d.], s. 420).

²⁰ Pałac należał w opisywanym przez Zahorskiego okresie do Ireneusza hr. Ogińskiego (zm. 1863), właściciela wielkich majątków na Litwie, i jego synów Michała Kleofasa i/lub Bogdana Mikołaja. Dzisiaj mieści się w nim teatr (ul. Arkliu 5). Ogińscy mieli też kamienicę na rogu ulic Pałacowej i Dominikańskiej, występującą pod nazwą „pałac” w dalszej części pamiętnika oraz dom przy ul. Dworcowej.

²¹ Onufry Jawłowski (1794–1880) – syn Macieja, pochodził z rodziny szlacheckiej z pow. orszańskiego gub. mohylewskiej. W 1815 r. ukończył medycynę, uzyskał stopień doktora medycyny akuszera (1829), należał do Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego (od 1820), dobrze



Pierwsza fotografia moja, siostry Marysi i brata Józka z r. 1862

skiego²² i uczeń Jędrzeja Śniadeckiego²³, był lekarzem. Każdy wyjazd matki zwykle poprzedzała dłuższa narada z ojcem, a niekiedy z paru innymi osobami, których postacie i nazwiska zatarły się w mej pamięci. Ale dotąd widzę, jak pewnego razu ojciec, żegnając na ganku siadającą ze mną do sanek matkę, długo tulił ją w objęciach, wreszcie rzekł: „Maryniu pamiętaj, abyś była ostrożną”, a jakiś pan niemłody udzielał matce mojej ostatnich rad i wskazówek. Niekiedy matka brała mnie ze sobą. Lubiłem te wycieczki do Wilna, gdzie dziadkowie pieścili mnie, okarmiali łakociami i gdzie znajdowałem towarzyszkę zabaw – o rok

zapisal się w walce z epidemią cholery w Wilnie (1848). Wiadomo, że w 1840 r. został lekarzem na służbie państwowej przy 4-klasowym oddziale gubernialnego I gimnazjum w Wilnie. Prowadził praktykę prywatną, pod koniec życia stał się zwolennikiem homeopatii.

²² Uniwersytet Wileński (1803–1832) cieszył się dużym autorytetem i silnie oddziaływał kulturotwórczo na ziemię byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Poza funkcją naukowo-dydaktyczną sprawował merytoryczną i organizacyjną opiekę nad szkołami Wileńskiego Okręgu Naukowego, obejmującego w pewnym okresie wszystkie gubernie litewsko-ruskie. Stał się punktem odniesienia dla kolejnych pokoleń, które postulowały przy nadarzającej się okazji jego przywrócenie. Zahorski należał do wskrzesicieli uniwersytetu w Wilnie, co nastąpiło w 1919 r.

²³ Jędrzej Śniadecki (1768–1838) – wybitny uczyony (autor *Teorii jestestw organicznych*, 1805) i lekarz, profesor chemii i medycyny na Uniwersytecie Wileńskim i w Akademii Medyko-Chirurgicznej (1833–1842), pierwszy prezes Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego. Był otaczany wielkim szacunkiem w Wilnie.

ode mnie starszą siostrę Marynię²⁴, za którą dziadkowie przepadali i wymogli u rodziców, by im powierzyli jej wychowanie.

Jednakowoż po paru dniach spędzonych w Wilnie zaczynałem tęsknić do Święcian, do swojej niani, do koni, do barana i do swoich zabawek. Matka, wychodząc z domu, zwykle brała mnie ze sobą. Nie lubiłem tych spacerów, ponieważ najczęściej szliśmy daleko, jak dziś kombinuję, na Zarzecz²⁵ albo na Pohulanke²⁶. Po drodze wstępowaliśmy do paru domów i gospodyni lub gospodarz po zamianie kilku słów towarzyszyli nam lub mówili: „niebawem przyjdę”. U kresu wycieczki, najczęściej w domku w ogrodzie, znajdowaliśmy oprócz gospodarzy kilka osób gości. Mnie odsyłano bawić się z dziećmi, toteż nie wiem, co się wówczas działo w pokoju.

Bawiliśmy się najczęściej w Polaków i Moskali i niekiedy zabawa kończyła się prawdziwą bójką. Raz, gdy nie zgadzałem się grać rolę Moskala, pokłóciliśmy się na dobre i jakiś chłopczyk porządnie mnie wytarzał. Rozpłakałem się i biegłem ze skargą do matki, ale o parę lat starsza ode mnie dziewczynka porwała mnie w pół drogi i, całując, uspokajała: „Te, Włodziu, przecież Polacy nie donoszą nigdy!”. Zawstydziłem się okrutnie i zaniechałem zamiaru oskarżenia swego przeciwnika.

Czasem wracaliśmy do domu już wieczorem. Matka, która idąc w gościnę zwykle nic ze sobą nie miała, wracając najczęściej nosła zawiniątka. Ciekaw byłem, co też one zawierały, ale nie pamiętam, czym moje zapytania zbywano.

Gdy droga była daleka i ja czułem się zmęczony, zaczynałem grymasić i domagać się, by mama wzięła mnie na ręce i nosła, twierdząc, że mi „nozi bołą i włosy puchną”. Wtedy matka wmawiała mi, żeśmy przyszli do Święcian i dążymy do naszego domu, gdzie mnie oczekuje niania. Doprawdy godnym jest podziwu, do jakiego stopnia łatwo można zasugerować dziecko. Wierzyłem matce tak dalece, że poznawałem ulice święciańskie, domy, ogrody, zaś konie dorożkarskie brałem za znane mi konie sąsiadów i dopiero w bramie albo na schodach przekonywałem się, że zostałem oszukany i wtedy na głos płakałem i tupiałem nogami.

Pewnego popołudnia, gdyśmy z takiej wycieczki wracali, zastaliśmy bramę naszą zamkniętą, a przy niej stojących na warcie dwóch żołnierzy, którzy skrzyżowali przed matką moją bagnety i nie chcieli nas wpuścić. Dopiero po dłuższych pertrak[ta]cjach i otrzymaniu napiwka jeden z nich wywołał przez uchyloną furtkę oficera i ten wprowadził nas do mieszkania. Na dole przy schodach stał szylldwach²⁷, drugi strzegł drzwi wejściowych na piętrze.

²⁴ Maria z Zahorskich Karasińska (1856–1915) – urodziła się w Święcianach 20 VIII/1 IX; ze wspomnień Władysława wiemy, że ukończyła pensję w Wilnie, a w 1878 r. (lub w pierwszej poł. 1879) wyszła za mąż w Permie za lekarza Henryka Karasińskiego i tam mieszkała do śmierci.

²⁵ Zarzecz (lit. Užupis) – przedmieście Wilna na prawym brzegu Wilenki, obecnie dzielnica miasta.

²⁶ Pohulanke – przedmieście Wilna, znajdujące się za Bramą Trocką w kierunku na Troki i Grodno, obecnie dzielnica miasta (lit. Naujamiestis).

²⁷ Szylldwach – żołnierz stojący na warcie.

W pokojach roilo się od żołdactwa, które pod kierunkiem żandarma i jakiegoś jegomościa w ubraniu cywilnym dokonywali rewizji. Ale co to była za rewizja. Meble przewracane nogami do góry, szafy otwarte, szuflady komód i stołów wyjęte świeciły pustkami, ponieważ zawartość ich wyrzucono na posadzkę i tu w najwyższym nieładzie leżały w kupie ubrania, stopy bielizny, książki, papiery. Nawet obrazy i lustra zdjęto ze ścian. Pościel na łóżkach również rozrzucono. Żołnierze rewidujący zachowywali się jak u siebie w koszarach: z brutalnymi dowcipami zaglądali do kątów, wśliznęli pod łóżka, zabłoconymi butami deptali leżące na podłodze ubranie i bieliznę. Jeden stał na stole przysuniętym do pieca, na którym czegoś szukał, a potem zwróciwszy się do towarzyszków, zrobił taki grymas, że wszyscy głośnym śmiechem wybuchli, i ze zręcznością niedźwiedzia zeskoczył ze stołu.

Na kanapie siedziała babka²⁸ zalękniona i szepcząc pacierz, drżącymi palcami przebierała paciorki różańca. Dziad, stojąc, rozmawiał z oficerem żandarmskim, przystojnym młodym mężczyzną o jasnym wąsie.

Oficer, ujrawszy wchodzącą matkę moją, która była bardzo urodziwą, elegancko się uklonił i zaczął przeproszać za najście i sprawiony niepokój. Spostrzegłszy mnie uczeponego sukni matczynej, chciał mnie pogłodzić po głowie, ale ja przerażony, co prędzej ukryłem się za matką. Żandarm uśmiechnął się i rzekł: „Oho, kakoj gordy maleńkij polaczok”²⁹.

Rewizja nie dała żadnego wyniku, ale któż obliczy, ile było szkód. Złamano kilka krzeseł, potłuczono naczynia, zginęło kilka łyżek srebrnych, a u dziadka skradziono z biurka kilkaset rubli. ...Gdyby jednak rewizja miała miejsce dniem przedtem, nie skończyłaby się tak dla dziadków pomyślnie. Znaleziono by wtedy kilkanaście pakunków szarpi³⁰, bieliznę dla powstańców, lekarstwa i kilka pudełek z ładunkami. Wszystko to ostatniej nocy zostało wysłane przez zaufaną osobę do oddziału powstańczego. Odtąd zachowywano jeszcze większą ostrożność. Nigdy nie trzymano w domu większej ilości kompromitujących przedmiotów, zaś to, co się znajdowało, z łatwością można było ukryć na sobie. W mieszkaniu były urządzone skrytki, których nie dojrzałoby najsprawniejsze oko. Widziałem raz, jak dziadek wyjął z pieca jedną kafkę i z powstałego otworu coś wyjmował, po czym włożywszy kafkę na miejsce, szczeliny zalepił wapnem, tak, że nie sposób było domyślić się, że kafkę ruszano. Korespondencję i rachunki niszczone.

²⁸ Onufry Jawłowski był dwukrotnie żonaty. Matka pamiętnikarza była córką jego pierwszej żony Benedykty z Korsaków, z którą miał synów Władysława (1828 – przed 1869) i Juliana (1830 – po 1880). Po śmierci Benedykty Jawłowski poślubił jej stryjeczną siostrę Klotyldę z Krzyckich (ok. 1799–1869), występującą w pamiętniku jako babka Władysława Zahorskiego.

²⁹ Oho, kakoj gordy malen'kij polaczok (ros.) – Oh, jaki dumny, maleńki Polaczek. Sformułowanie to ma pejoratywny odcień.

³⁰ Szarpie (z franc. *charpie*) – materiał opatrunkowy stosowany przed wynalezieniem gazy. Przygotowywano go, szarpiąc i wyskubując nitki w płótnie, dzięki czemu rozluźniony materiał lepiej wchłaniał krew.

Ponieważ ja nie raz bywałem świadkiem rozmów i czynów, za które czekała wielka odpowiedzialność w razie gdyby o nich dowiedzieli się Rosjanie, przeto zabroniono mi wdawać się w rozmowy z osobami nieznanymi i opowiedziano następujące zdarzenie. W sąsiednim domu mieszkali pp. Powstańscy, którzy mieli dwóch synów mniej więcej w moim wieku. Pewnego dnia, gdy chłopcy bawili się na dziedzińcu i wyjrzeli za bramę, zbliżył się do nich nieznajomy pan, poczęstował cukierkami, chwalił, iż są dobrze ułożeni, powiedział, iż jest przyjacielem ich rodziców, o których rozpytywał, jak się mają, co porabiają i kto u nich bywa. Dzieci ujęte uprzejmością nieznanego chętnie odpowiadały na pytania, jeden z nich zakomunikował, że przed paru dniami w nocy przyszedł chory pan z obwiązaną głową i ręką podwiązaną. Mamusia bardzo płakała, tatuś gniewał się, a potem tego pana gdzieś wyprowadzili, ale musi on jeszcze być w mieszkaniu, bo mamusia od obiadu sama dokądś nosi potrawy.

Szpieg, wybadawszy dzieci, naprowadził policję, która w mieszkaniu pp. Powstańskich w osobnym pokoiku znalazła rannego powstańca. Wszystkich uwięziono. Powstańca powieszono, a Powstańscy pójdą na Sybir³¹. Gadulstwo dzieci zgubiło rodziców. Opowiadanie to wywarło na mnie potężne wrażenie i postanowiłem z nikim obcym nie rozmawiać, uciekać, gdy się kto do mnie zbliży.

Co prawda, nie zdarzyło się to ani razu, bo nigdy nie wychodziłem na krok bez matki lub babki.

Wieczorami do dziadków przychodziło kilka pań i panien, które bawiły się ze mną i siostrą i pieściły nas. Po herbacie zasiadano dokoła stołu okrągłego. Babka przynosiła z drugiego pokoju sztuki i zwoje płótna, które krajano na koszule, obrębiano i zwijano bandaże, a ze starzyzny pociętej na szmatki sporządzano szarpie. Dobrze rozumiałem, do czego to wszystko ma służyć, i domagałem się, aby i mnie dano robotę. Wtedy matka albo jedna z panien dawała mi szmatkę, uczyła, jak trzeba po jednej wyciągać nitki i aby mi ułatwić pracę, wyjmowała z brzegu kilka nici. Byłem dumny, że i ja pracuję dla ojczyzny i z zapalem oddawałem się pracy, aż znużony zasypiałem nad robotą. Czulem jednak jak mię czyjeś ramiona podnosiły z miejsca i układały na łóżku babki.

Częste wycieczki mojej matki do Wilna zwróciły na nią uwagę szpiegów i żandarmów kolejowych. Pewnego razu matka bawiła w Wilnie dni kilka z powodu choroby dziadka mojego i, prawie nie odchodząc od jego łóżka, z nikim w Wilnie się nie widziała. Gdyśmy przybyli na dworzec kolejowy, zbliżył się do matki żandarm i zaprosił ją do damskiego pokoju, gdzie ją oczekiwała baba-Rosjanka, której kazano dokonać szczegółowej rewizji osobistej. Baba zażądała, ażeby matka moja rozebrała się do bielizny, a na zapewnienie, że nic nie znajdzie i na propozycję rubla za zaniechanie rewizji odrzekła, że nie może na to

³¹ W tradycji ustnej istniała w okolicach Święcian Góra straceń (wisielców, wieszai), gdzie miały się odbywać egzekucje powstańców. Oparta na źródłach archiwalnych praca J. Jakubianiec-Czarkowskiej *Powstanie 1863 r. w powiecie święciańskim* (Święciany 1934) tego nie potwierdza.